

Chorwacja 2007

Licha i Iwona (Yamaha TDM 850 1994)

Gliniu (Suzuki DR BIG 800 1991)

27.04-06.05.2007

Cały pomysł wyjazdu wyszedł od Lichy, który był już motocyklem w Chorwacji (i to nie było jakim, bo miał wtedy DR 650) i obiecał sobie, że jeszcze kiedyś tam wróci. Namawiał mnie na Chorwację już od pewnego czasu, decyzja o wyjeździe zapadła w zimie.

Kilka wieczorów upłynęło na przygotowaniu BIG-a do takiej podróży. Wymieniliśmy opony, świece, filtry, olej, dołożyliśmy gmoł (idealny jako spacerówki☺) łożysko główki ramy, komplet napędowy (założona została mniejsza zębatka z tyłu dzięki czemu BIG po austriackich autostradach pruł 140 km/h przy 5000 obrotów dotrzymując kroku objuczonej TDM). Kilka zarwanych nocy w garażu mojego teścia dało efekt, bo BIG spisał się idealnie.

26 kwietnia BIG stał w garażu zatankowany po korki, i zapakowany (kufer, rolka i namiot). O 5 rano ruszyliśmy w kierunku Cieszyna i powiem szczerze, że po raz pierwszy podczas tej podróży podgrzewane manetki okazały się zbawienne☺. Kantor, granica i prosto przez Cechy i Austrię – Czesi nie przewidują winiety dla motocykli, Austriacy niestety tak. To raczej nudna część wyprawy, więc nie ma się nad czym rozwodzić - 130 – 140 km/h tankowanie co 250 km (oczywiście z powodu zbiornika w TDM☺).





I tak dojechaliśmy do Słowenii, gdzie okazało się, że jest Dzień Oporu Przeciwko Okupantom i wszystko zamknięte na głucho a nam lekko w brzuchach już burczało, ale że motocyklista twardy jest, to do Chorwacji dojechaliśmy, znaleźliśmy miejsce na nocleg jakieś 30km przed Plitvicami. Szybka pizza przejazd przez okolice i spać w końcu to około 900km w siodle od rana.

Rano śniadanko, objuczenie BIGa i w drogę, ale krótką, bo tylko do Plitvickich Jezior (parking zawałony motorami z rejestracjami z całej Europy) i tam pół dnia chodzenia – ale naprawdę warto, widoki zapierające dech w piersiach, wodospady, niebieska woda, przejrzysta na kilkanaście metrów, rejs elektrycznym statkiem i powrót Mercedesem Unimogiem z 3 przyczepami po maksymalnie krętej i wąskiej drodze.









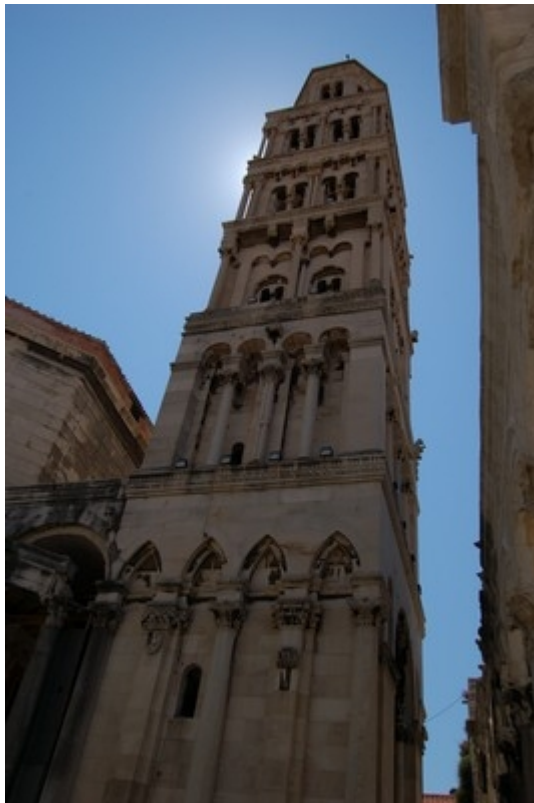


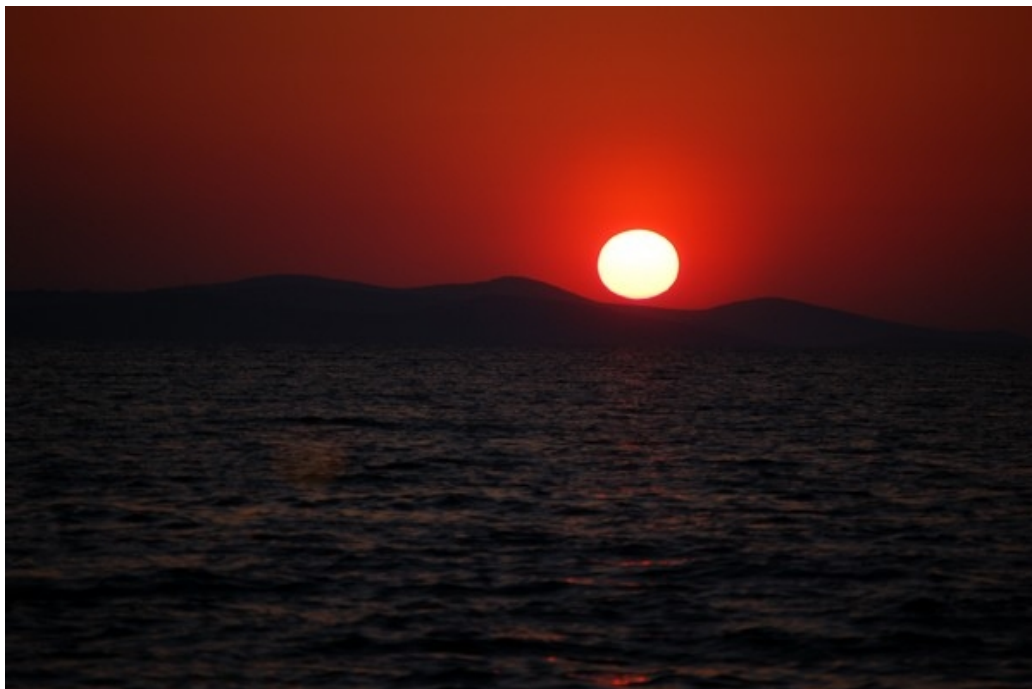
Potem na motory i do Zadaru (około 130km). Po przekroczeniu pasma gór Dynarskich robi się cieplej powietrze jest inne i nawet roślinność się zmienia do tego miejsca wszystko było bardziej polskie, teraz jest bardziej śródziemnomorskie.





Przed Zadarem znaleźliśmy kwaterę i rozpakowanymi motorami pojechaliśmy pozwiedzać.





Następnego dnia czekał na nas przelot do Splitu około 200km – podczas jazdy do kurtki wleciała mi osa, która użarła mnie w łokieć – od tego czasu mimo, że gorąco to rękawice zawsze na kurtkę☺. Wykupiliśmy bilety na prom i poszliśmy pozwiedzać Split. Miasto bardzo ładne szczególnie piękne widoki roztaczają się z wieży kościoła na którą trzeba wejść przez baaardzo wąskie drzwi i wieeeeele schodów – ale warto.





O 14.30 odbija prom na wyspę Hvar – płyniemy nie całe 3 godziny. Licha znajduje kwaterę, na której spał 4 lata wcześniej. Od miejsca w którym przybija prom do miasta Hvar jest kilkanaście kilometrów cudownego asfaltu z genialnymi winklami, można jeździć cały dzień tam i z powrotem☺.



Trzy dni lenistwa obżarstwa: szczególnie polecam lodziarnie w porcie – większych gałek lodów jeszcze nie jadłem, piwo OŻUJSKIO i nasz wynalazek - wielkie dojrzałe truskawki maczane w NUTELLI – pycha. Polecam szukać marketów np. KONZUM, bo przebiecie w małych sklepach bywa nawet 3 krotnie. Taki market jest w Hvarze kilkaset

metrów od portu i rynku. Będąc tam polecam wspinaczkę na wzgórze górujące nad portem, gdzie z warowni roztaczają się piękne widoki.







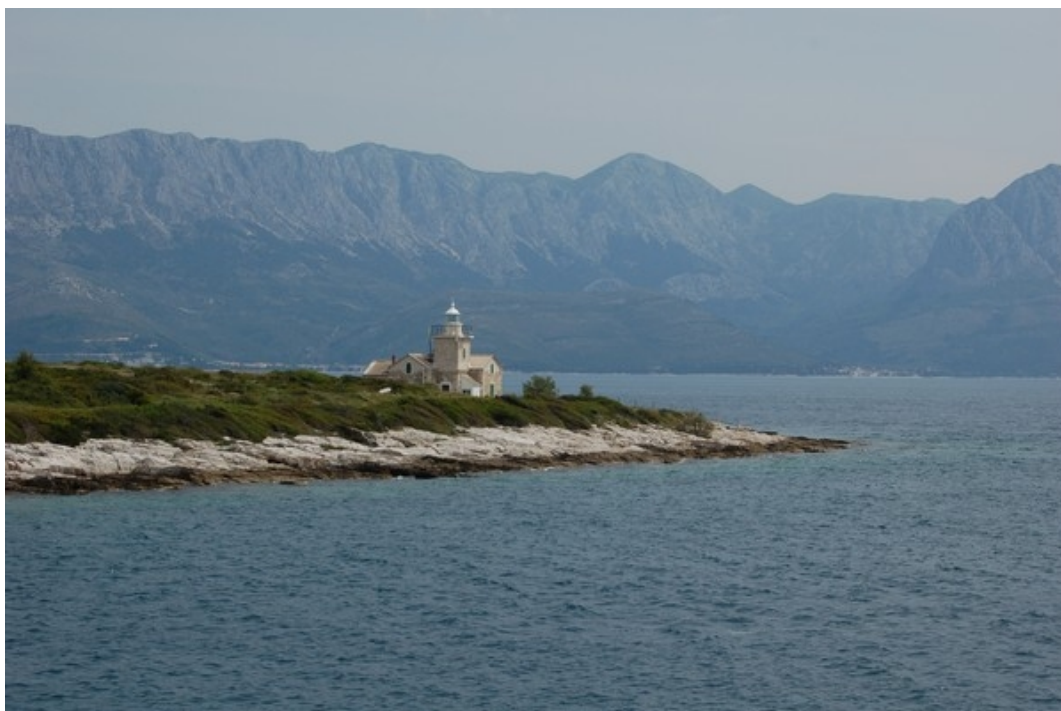








Ale co dobre szybko się kończy, więc z powrotem na rumaki w trasę – około 50km na drugi koniec wyspy po najbardziej krętej i dziurawej drodze po jakiej jechałem (z często wybrakowanymi barierkami i ciężarówkami z naprzeciwka). Zapakowaliśmy się na prom i po 40 minutach byliśmy na lądzie.





Kierunek Dubrownik i ogień!!! Około 150km, które jednak się dłużyły ze względu na remonty dróg i ograniczenia w ruchu, ale po znalezieniu kwatery u jednej babci, która widzą Polaków od razu opowiada o Papieżu , ruszamy na podbój starego miasta. I tu niespodzianka dla jednośladów – parkingi tylko dla nich i to BEZPŁATNIE☺. Szybki posiłek pod chmurką zakupiony oczywiście w KONZUMIE i ruszamy na mury Dubrownika. Stare miasto jest piękne – nie żałujcie kasy na wstęp na mury, bo dopiero z nich widać jakie jest ładne. Oprócz starego miasta i portu do którego zawijają ogromne wycieczkowe statki nie specjalnie jest co

ogładać.









W następnym dniu rano okazało się, że pogoda padła, ale co było robić ubraliśmy się w przeciwdeszczówki i ogień w kierunku Splitu i Zadaru. Po 200km w ulewie było nam zimno i mokro, ale padła decyzja że jedziemy dalej przelotowa prędkość około 90 – 110 km/h w zależności od intensywności deszczu (i tu po raz drugi wystawiałem przydatność grzanych manetek). I tak oto dotarliśmy do Rijeki☺ robiąc w deszczu grubo ponad 600km. Najfajniej

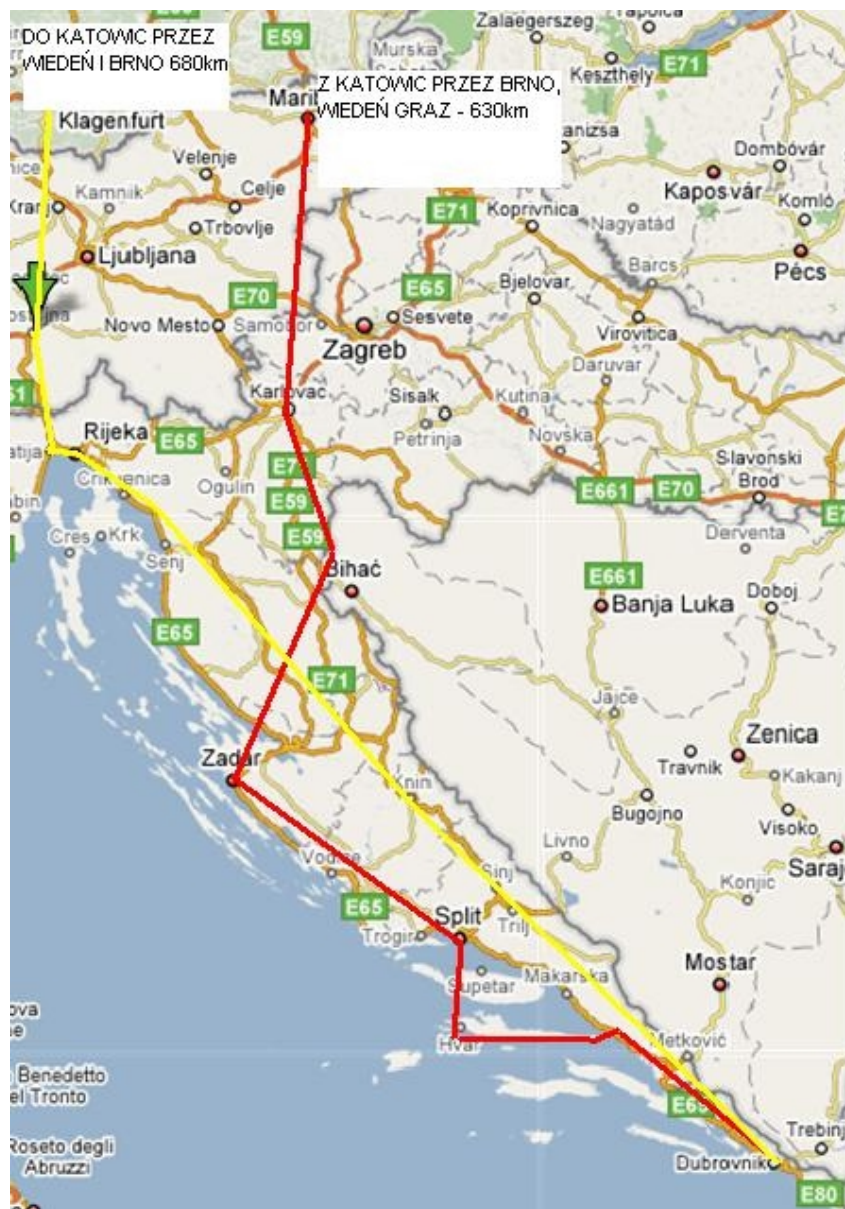
było w kilkukilometrowych tunelach jak nie lało się na łeb☺, ale przeciwdeszczówki dały radę a w pewnym momencie nawet na 20 minut wyszło słońce. Znalezienie noclegu po zmierzchu w Opatiji pod Rijeką nie było wcale łatwe, ale zaszaleliśmy i wzięliśmy nocleg w hotelu ze śniadaniem - 40 euro ale serio było warto po tym całym dniu☺ (przyznam, że byłem maksymalnie padnięty). Rano co prawda już nie padało, ale ciągle było pochmurnie. Po wielkim śniadaniu ruszyliśmy w kierunku Słowenii, na jednej z bramek na autostradzie okazało się, że puścili nas za darmo, bo ani karta VISA ani MAESTRO nie chciały współpracować ze słoweńskimi terminalami... znaleźliśmy nocleg (Słowenia ma Euro – może dlatego spanie jest tam znacznie droższe, niż w Chorwacji). Chwila odpoczynku i pojechaliśmy zwiedzać jaskinię Postojną – niezwykle ciekawe i urokliwe miejsce.





Niestety już w drodze do jaskini znowu zaczęło lać, ale nasza gospodyni po powrocie udostępniła nam garaż, gdzie motory spokojnie obeschły sobie do rana a ciuchy wysuszyły się w małej kotłowni – cudnie było założyć rano ciepłe buty i ciuchy☺. Rano zapakowaliśmy motory, szybkie śniadanie i w drogę do domu przez Graz, Wiedeń, Brno, Cieszyn – około

900km. Przez całą drogę powrotną mocno wiało i ciągle nad głowami mieliśmy deszczowe chmury, co chwila jechaliśmy po mokrej drodze – ale na nas nie spadła ani kropla deszczu... Tak to mniej więcej na mapie wyglądało:



Podsumowując. Chorwację można śmiało polecić, każdy motocyklista znajdzie tam coś dla siebie. Przejechaliśmy grubo ponad 3000km BIG palił między 5 a 6 litrów. Z mojej strony mogę poradzić wyjazd w maju, kiedy jeszcze nie jest strasznie gorąco a turystów jest na tyle mało, że spokojnie można znaleźć fajny nocleg. Mimo, że mieliśmy namiot to nie użyliśmy go ani razu. Trzeba szukać domów z tabliczką z napisem „SOBE” – to są kwatery prywatne. Koszt takiej kwatery to około 30zł – cenę można negocjować (mocnym argumentem jest własny śpiwór – wtedy nie muszą prac pościeli po jednej nocy). Chorwaci są bardzo sympatyczni i przyjaźnie nastawieni do turystów, zdarzało się wyciągać auta z garaży żebyśmy mieli gdzie motory zaparkować☺. Jedzenie jest w marketach w bardzo podobnych

cenach jak w Polsce. Benzyna kosztuje 8 kuna (co dziwne na wszystkich stacjach nie było różnic – wszędzie tyle samo). Co ciekawe dużo bardziej opłacało się płacić kartą, niż wymienioną nawet w Polsce gotówką – dużo lepszy kurs. Drogi są bardzo dobrej jakości. Raz jechaliśmy autostradą w ten mega deszcz, za 400 km autostrady płaciliśmy około 90 zł, ale to była prawdziwa autostrada☺, jednak gdyby nie ulewa na pewno jechalibyśmy drogami przy wybrzeżu bo są przepiękne no i te winkle...

A co w tym roku – to się okaże...